

EDWARD ŁAKOMSKI ur. 1935; Bignon (Francja)

Tytuł fragmentu relacji	Pobył w areszcie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	represje

Pobył w areszcie

Cele były malutkie. Mogły mieć 4 metry na 2. Od strony okna, myśmy nazywali to narami, była taka prycza zbita, na wysokość ja wiem, 60 - 70 centymetrów. Jakieś sienniki, sieczka, to wszystko już było zużyte. Okienko małe, blinda zasłonięta była blachą więc się słońca nie widziało, oczywiście kraty, drzwi. W drzwiach judasz. W celi stał taki kibiel, coś w rodzaju kotła do gotowania bielizny. Z tym, że nie był to taki aluminiowy tylko taki jakiś żeliwny, zardzewiały, wiecznie brudny. No i zdarzało się, że w czasie jedzenia jakieś tam zupy wodnistej ktoś dostał rozwolnienia i 2 - 3 jadło zupe, a on musiał siadać na tym kiblu, tam się siusiu robiło. Opróżniało się go raz, dwa razy na dobę: rano i wieczorem. Każde wyjście z celi to oczywiście jak klawisz zajrzał to był starszy celi i musiał się każdorazowo meldować.

Jak się wychodziło z celi to za każdym razem ręce z tyłu, twarzą do ściany trzeba był stać. Doszło się do kraty, i znowu twarzą do ściany. Z tyłu strażnik oczywiście, z przodu strażnik. Jedzenie było potwornie słabe. Tylko zupa jakaś tam na obiad. Na śniadanie kawa jakaś - pół litra, nie słodzona. Pajdkę chleba, albo 1 bochenka, ile tam mogło być, 250 gram pewnie. To musiało starczyć, bo na kolację nie dostawaliśmy już chleba, kawę. A pajdka chleba musiała starczyć na cały dzień.

Takie to było życie. Jak myślę o tym śledztwie to nie dawaliśmy się. Szybko nauczyliśmy się Morsem rozmawiać przez ścianę, się pukało i zawsze można się było dowiedzieć, kto tam za ścianą jest. Czasem się trafiło na kolegę z jednej sprawy. No oczywiście był strach, bo nie wolno było tego robić. Bardzo uciążliwe były tzw. „kipisze”. Wpadali do celi, to wszystko szło w takim tempie, Bóg wie co się działo. Wojna się rozpoczynała, wywracali wszystko, z sienników wyrzucali słomę, jakieś ubrania to wszystko było, buty, razem zmieszane i na podłodze i potem żeśmy musieli to wszystko sprzątać. Ani szczotki ani nic. Czas ileś minut i znowu trzeba było te sienniki tą sieczką napęlniać.

W nocy było zimno, bo te kocyki były przetarte. Po jednym kocu było na, albo 1 na 4, bo siedzieliśmy po 3 - 4, jak spaliśmy na jednej pryczy to się jeden przytulił do drugiego i jakoś ciepło było. Oczywiście światło się świeciło na okrągło przez całą dobę bo przez to okienko, przez tą blindę niewiele światła się dostawało do celi. Siadać nie można było. Co raz zagłądali do

celi i nieprzyjemności mogły być. To spacerowaliśmy, można sobie wyobrazić kwadrat 2 na 2 metry. Kilka kroków do tyłu, kilka do przodu, jak w kieracie.

Data i miejsce nagrania	2005-06-24, Lublin
Rozmawiał/a	Krzysztof Jesionek
Transkrypcja	Krzysztof Jesionek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"